

# Karolina Kołodziej

---

## Między "ziemią obiecaną" a "złym miastem" - cała (?) prawda o Łodzi w publicystyce i prasie warszawskiej

---

Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica 10, 253-272

---

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## II. DZIENNIKARSTWO

*Karolina Kolodziej*

### MIĘDZY „ZIEMIĄ OBIECANĄ” A „ZŁYM MIASTEM” – CAŁA (?) PRAWDA O ŁODZI W PUBLICYSTYCE I PRASIE WARSZAWSKIEJ

Od lat niewiele zauważyć się daje w prasie warszawskiej zainteresowanie się sprawami naszej prowincji, traktowanymi przed niedawnym jeszcze czasem całkiem po macoszemu<sup>1</sup>.

Dziewiętnastowieczna prasa stołeczna „dorastała” do Łodzi: połowa stulecia nie przynosi zbyt wielu informacji o przemysłowym mieście. Częściej pojawiają się one w drugiej połowie lat osiemdziesiątych i w latach dziewięćdziesiątych. Włókiennicza metropolia stale gościła na łamach prasy warszawskiej od początku wieku XX, choć najwięcej artykułów poświęconych Łodzi drukowano w latach rewolucji 1905–1907.

W roku 1900 nakładem księgarni M. Borkowskiego ukazała się broszura Stanisława Koszutskiego *O czym pisać korespondencje z prowincji. (Kwestionariusz dla korespondentów prowincjonalnych)*. Ta niewielka książeczka miała stać się vademecum każdego dziennikarza, obserwującego życie prowincjonalne. Koszutki podzielił swoją pracę na trzy części, dotyczące kolejno: miast większych, mniejszych i wsi, sugerując tym samym odmiennosć każdego z tych skupisk. Autor poradnika próbował tłumaczyć przyczyny, które powodują „mialkość” korespondencji z prowincji: „jałowość” samych dziennikarzy, niechęć do bliższego poznania miejscowego życia oraz brak odpowiednio skutecznej metody pozyskiwania informacji. Koszutki wyliczył w obszernych punktach sprawy, jakimi powinien zająć się korespondent opisujący życie większych miast („gubernialne, powiatowe większe, fabryczne”): dane ogólne (szeroko rozumiane), ludność, życie ekonomiczne (przemysł, rzemiosło, handel), oświata i szkoły, gospodarka i życie miejskie, komunikacja, administracja, prawo i sądy, instytucje publiczne i stowarzyszenia, życie towarzyskie, wypadki. Podręcznik Koszutskiego, choć nie pozbawiony cennych uwag i entuzjastycznie przyjęty w Warszawie, nie spotkał się z pełną akceptacją felietonisty „Gońca Łódzkiego”, który twierdził, że dziennikarstwo to nie tylko wymagające ciągłego doskonalenia się rzemiosło, ale przede wszystkim kwestia „pewnego wrodzonego uzdolnienia”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> K. Ł. [K. Laganowski], *Prowincja i prasa*, „Goniec Łódzki” 1900, nr 131, s. 1.

<sup>2</sup> *Ibidem*.

W XIX i na początku XX w. przylgnał do Łodzi szereg nazw i określeń, które po dziś dzień odpowiadają wyobrażeniom wielu osób o mieście. Do najstynniejszych należy bez wątpienia biblijna metafora, jaką określił włókienniczą metropolię Władysław Stanisław Reymont, a także – skrajnie odmienny w swej wymowie – epitet, który Łódź zawdzięcza Zygmuntowi Bartkiewiczowi jako autorowi reportażowego tomu *Złe miasto. Obrazy z 1907 roku* (1911). „Ziemia obiecana” i „złe miasto” to dwa określenia, między którymi kryje się cała prawda o Łodzi przelomu XIX i XX stulecia. Oprócz tych ambiwalentnych nazw, w publicystyce i prasie warszawskiej lat 90. XIX w. znajdziemy szereg innych określeń nie tylko opisujących Łódź, ale także współtworzących obraz miasta.

### „Kraj sam dla siebie”

Opinię o dziewiętnastowiecznej Łodzi w dużej mierze tworzyli korespondenci czasopism warszawskich. Ich sądy i spostrzeżenia, choć nie zawsze prawdziwe, na wiele lat przylgnęły do miasta, przyczyniając się do powstania uproszczonego sądu o Łodzi – mieście pracy, kapitału i animalistycznej walki o byt. Korespondencje dotyczące Łodzi były najczęściej sprawozdaniami z bieżących wydarzeń, dlatego przyglądając się im z perspektywy ponad stu lat, można je odczytywać jako bezcenne źródło informacji, a także przyczynek do historii kulturalnej, społecznej i przemysłowej polskiego Manchesteru. Rzadko poświęcano miastu obszerne artykuły monograficzne, a jeżeli takowe powstawały, umieszczano je z reguły obok systematycznych sprawozdań.

Nieliczni autorzy pokusili się o zaprezentowane ogólnej charakterystyki miasta, jak też przedstawienie krótkiego rysu historycznego, prezentującego dynamiczny rozwój Łodzi, swoiste „dzieje wielkiej kariery”<sup>3</sup>...

Odmienny charakter mają systematyczne relacje ciągłe, autorstwa korespondentów na dłużej zatrzymujących się w Łodzi, zupełnie inne osób, które zetknąwszy się z miastem po raz pierwszy, dzieliły się wrażeniami. W drugim przypadku przeważa relacja nosząca znamiona odkrywania nie tyle ziemi obiecanej, ile – ziemi nieznannej. Odpowiada to manierze, jaką posłużył się autor pierwszej monografii poświęconej przemysłowemu miastu – Oskar Flatt<sup>4</sup>:

Ambicje pisarskie Flatta ujawniły się już w literacko ujętym wstępie, stylizowanym na wzór popularnych w literaturze romantycznej opisów niezwykłych podróży, który całej książce nadawał charakter odkrywczej wyprawy do „krajny niezwykłości”, z tym że jak najbardziej realnej<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> Formuła zaczerpnięta z książki: H. S. Dinter, *Dzieje wielkiej kariery. Łódź 1332–1860*, Łódź 1965.

<sup>4</sup> O. Flatt, *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*, Warszawa 1853.

<sup>5</sup> H. Karwacka, „Opis miasta Łódź” Oskara Flatta początkiem piśmiennictwa przemysłowego miasta, „Prace Polonistyczne” 1976, ser. XXXII, s. 258.

Maniera pisarska Flatta jaskrawo kontrastowała z przedmiotem studiów. Liryczny język partii wypowiedzi nie przystawał do opisu dynamicznie rozwijającego się miasta, choć należy pamiętać, że pierwszy opis fabrycznej Łodzi pochodzi z roku 1853, czyli z czasów, które w mitologii miasta zapiszą się jako lata niemal „sielskie, anielskie”. W połowie wieku XIX Łódź była dopiero u progu gwałtownego ożywienia, spowodowanego bezwzględna walką o rubla, a czasy „drapieżnego kapitalizmu” (tak często przywoływane w późniejszej prasie i literaturze) były jeszcze przed włókienniczą metropolią. Na mieście, jakie opisał Flatt, piętno odciskali ostatni uczeni fabrykanci. Wstęp, stylizowany na wzór romantyczny, wprowadzał czytelnika w obcy świat. Wskazuje na to chociażby – typowy dla opowieści baśniowych – sam początek: „Przed laty trzydziestu”<sup>6</sup>. Sugestywny nastrój, jaki udało się uzyskać autorowi *Opisu miasta Łodzi...* w początkowej części pracy, pozostał zjawiskiem wyjątkowym na tle całej późniejszej „łódzkiej literatury”. Swoista liryczność opisu Flatta, która mogłaby wskazywać na subiektywizm relacji, nie pozwala jednak na jednoznaczne określenie stosunku autora do opisywanej materii, tym bardziej że rzetelność studiów, jakimi poprzedził pisarski wysiłek pierwszy historyk fabrycznego miasta, rzutowała na jego obiektywizm. Podzielony na trzy części *Opis...* w dalszych fragmentach jest dobrym źródłem informacji o rozwijającym się mieście.

W podobnym, bajkowym, tonie rozpoczął swoją gawędę o Łodzi Antoni Mieszkowski, współautor cyklu monograficznych artykułów zamieszczonych w roku 1891 i 1892 na łamach „Wieku” (wydanych w formie książkowej w roku 1894 nakładem Bolesława Londyńskiego). Również ten szkic został poprzedzony na poły baśniowym wstępem; odwołania do określonego typu literatury są czytelne. Autor wprowadza czytelnika w sugestywnie wykreowany świat tajemnicy i niezwykłości; z pewnym zażenowaniem zauważa, że w czasach, gdy pisarze, literaci i dziennikarze coraz dalej wędrują w poszukiwaniu odpowiednich tematów, w bliskim sąsiedztwie Warszawy leży miasto praktycznie nieznanne:

miasto, o którym „bajka tylko wie, co się w nim dzieje”, że to miasto rośnie i butnie uraga Warszawie, ma swoje miliony i swoich milionerów, swoje palace i fabryki, własne zwyczaje, lud roboczy i że każdy „zna je po wierzech, ich postać, ich lice, lecz mu są obce wnętrza serca tajemnicze”<sup>7</sup>.

Swoista „baśniowość” Łodzi kształtowała się na kanwie jej całkowitej nieznanności. Ów magiczny pierwiastek zniknął, gdy kolejni warszawscy publicyści i literaci zjawiali się we włókienniczej metropolii z zamiarem jej bliższego poznania i dokładniejszego opisanie. Wielu miało poczucie odkrywania *terra*

<sup>6</sup> O. Flatt, *op. cit.*, s. 9.

<sup>7</sup> X. Y. Z., *Łódź. Miasto i ludzie*, Warszawa 1894, s. 5–6.

*incognita*<sup>8</sup>, jednak tej misji nie zawsze towarzyszyło przeświadczenie o odmienności „nowopoznanego ładu”. Przybywający do Łodzi korespondenci periodyków stołecznych musieli przede wszystkim zrozumieć odmienny charakter miasta, nie oceniając polskiego Manchesteru według miar odpowiednich dla innych miast:

Łódź jest tak różna od wszelkich innych ognisk cywilizacyjnych, jakimi są większe miasta na świecie, iż nie należy analogicznie sądzić o niej, trzeba ją podpatrzeć i poznać<sup>9</sup>.

Odwiedzający Łódź przybywali w większości drogą kolei żelaznej z Warszawy. Ta licząca niespełna 200 kilometrów trasa przenosiła ich w świat nieznaną, świat złowieszczych fabryk, huku maszyn i dymu; miasta bez historii i bez życia kulturalnego; niemiecko-żydowskiego morza, w którym próbowali odnaleźć się Polacy. Kolej żelazna, która w tak znacznym stopniu przyczyniła się do ożywienia gospodarczego Łodzi, stawała się nieodłącznym elementem części opisów miasta. Pojawienie się wzmianek o kolei, stanowiącej dla pozytywistów symbol nowoczesnego postępu, było zjawiskiem symptomatycznym<sup>10</sup>. To właśnie kolej, pozwalając przybywać warszawiakom do owego nieznanego „bawelnianego grodu”, łączyła ze sobą dwa odmienne światy. Dowodem znaczenia, jakie dla polskiego Manchesteru miała „droga żelazna”, może być chociażby wydany w roku 1903 przewodnik Janowskiego z cyklu *Wycieczki po kraju*<sup>11</sup>. Czwarta część tego popularnego wydawnictwa została poświęcona wyprawie *Na szlaku nowej kolei*. Zaproponowana przez Janowskiego trasa wiodła z Warszawy, przez Łowicz i Łódź, do Kalisza. Autor *Wycieczek po kraju* nie tylko kluczem, jakim kierował się przy układaniu trasy eskapady, podkreśla znaczenie kolei<sup>12</sup>. Posługując się metaforą militarną, nazywa dworzec<sup>13</sup>

<sup>8</sup> Zob. m.in.: A. Starkman, *Łódź i łodzianie. (Szkic społeczno-obyczajowy)*, Warszawa 1895, s. 5, X. Y. Z., *op. cit.*, s. 5.

<sup>9</sup> *Echa łódzkie*, „Kurier Warszawski” 1895, nr 59, s. 4.

<sup>10</sup> Pisze o tym m.in. B. Mazan, *Obraz Łodzi w „Przeglądzie Tygodniowym” 1870–1875*, „Osnowa” 1985, nr 11/12, s. 184–185.

<sup>11</sup> A. Janowski, *Wycieczki po kraju. IV. Na szlaku nowej kolei. Warszawa – Łowicz – Łódź – Kalisz*, Warszawa 1903.

<sup>12</sup> Janowski wprost pisze o znaczeniu kolei dla Łodzi i odwrotnie – o znaczeniu Łodzi dla kolei: „Kolej kaliska za najważniejszą swą stację uważa Łódź: tam buduje się największe remizy i warsztaty, tam będzie centralne *depôt*, wysyłające parowozy swoje i w stronę Warszawy i w stronę Kalisza. Ruchliwość na tej stacji wskazuje np. przypuszczalny rozchód dzienny wody w pompie łódzkiej, obliczony na 56.81 sążni sześciennych wody, podczas gdy Warszawa i Kalisz mają przewidywany rozchód tylko 28.66 sążni sześć.” (*ibidem*, s. 22).

<sup>13</sup> Charakterystyczne są także ilustracje umieszczone w przewodniku: obok tak oczywistych „widoków miasta Łodzi”, by posłużyć się tytułem popularnego albumu Wilkoszewskiego, jak charakterystyczna bryła kościoła Najświętszej Marii Panny, niemieckiego gimnazjum męskiego i fabryki Poznańskiego, a także obrazów Piotrkowskiej i Helenowa, czy (fascynującego Janowskiego) tramwaju elektrycznego, znajdziemy ilustrację przedstawiającą dworzec w Łodzi *in status nascendi*.

„oryginalnym bastionem wysuniętym w stronę przybywających”, ale jednocześnie podkreśla, że ten bastion nie służy obronie miasta przed intruzami z zewnątrz, a raczej, przekornie, „wita podróznego u wstępu do Łodzi”<sup>14</sup>. Ale nim ów ciekawy Łodzi przybysz zawitał do miasta, musiał znieść trudy ciężkiej i nużącej czterogodzinnej podróży, którą utrudniał fakt, że „od Kuluszek ciągnie pasażerów ślimaczy pociąg przedsiębiorstwa kolei Fabryczno-Łódzkiej”<sup>15</sup>. Motywy podróży do Łodzi i opisy łódzkiego dworca powtarzały się w licznych utworach beletrystycznych poświęconych miastu (motyw drogi w powieści W. Morzkowskiej *Wśród kąkolu*, wskazujący, iż nie tylko miasto stanowi ewenement w skali kraju, ale jego odmiennosć można zauważyć obserwując przybywających tu ludzi; motyw dworca, poza wspomnianą wcześniej powieścią warszawskiej pozytywistki, m.in. w noweli W. Rowińskiego *Kwiaty dla Prusa*, której tłem stała się planowana, choć niezrealizowana, wizyta autora *Lalki* w Łodzi<sup>16</sup>). Dla części publicystów to właśnie dworzec stanowił granicę pomiędzy dobrze znanym światem Warszawy a tajemniczą Łodzią. Jednak, jak pisali inni, uważny obserwator dużo wcześniej dostrzegał znaki, zapowiadające zbliżanie się do wyjątkowego miasta:

Wymijają one [wagony kolejki elektrycznej] w drodze to duży wóz frachtowy, to wykintny powóz bogatego fabrykanta, bryzający błotem spod gumowych kół na liczne grupy przechodniów. Głuchy świst lokomotywy, ostre dźwięki dzwonków kolejki, trąbki cyklistów i nawoływania furmanów, na tle turkotu i gwaru, tworzą jak gdyby zapowiedź heroldów, że zbliżamy się do piątego z rzędu, pod względem liczby mieszkańców miasta w całym państwie (Petersburg, Moskwa, Warszawa, Odessa, Łódź)<sup>17</sup>.

Dla autora cyklu *Łódź. Miasto i ludzie* wjeżdżający do Łodzi pociąg stanowi ostatni element łączący go ze światem, z którego przybywa<sup>18</sup>, później rozciąga się już tylko *terra ingognita*, czekająca nie tyle na swych zdobywców (bo ci już w mieście byli), ile na odkrywców i piewców jej nieznanego piękna.

Łódź zaskakiwała swą odmiennością względem innych wielkich miast. Niemal wszyscy piszący o włókienniczej metropolii podkreślali jej przemysłowy charakter. W opisach znajdziemy wiele analogii, ale także szereg indywidualnych obserwacji i subiektywnych spostrzeżeń. Janowski uważa, że o „fabrycznym” charakterze miasta można wnioskować po „lesie kominów” (smuklejszych od

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 71.

<sup>15</sup> A. Starkman, *op. cit.*, s. 1.

<sup>16</sup> W. Rowiński, *Kwiaty dla Prusa*, [w:] *W Łodzi. Szkice i wrażenia*, Warszawa 1905.

<sup>17</sup> A. Janowski, *op. cit.*, s. 69–70.

<sup>18</sup> Widać to wyraźnie w konstrukcji zdania wprowadzającego: „Jeszcze słycać świst lokomotywy i głos dzwonka, zanim zatrzymał się pociąg, jeszcze koła wagonów skrzypią i warczą, a już owionął nas dym i jakaś niepojęta przez swą duszność atmosfera, pełna kurzu i woni, szara i ciężka”. X. Y. Z., *op. cit.*, s. 1.

sąsiadujących z nimi sosen<sup>19</sup>), gęstym, niszczącym dymie, rachitycznej przyrodzie i kontrastującej z tymi składnikami szarego pejzażu – „wodzie niebywalej barwy”, której wielobarwność nie ożywia, ale zabija, bo pod złudnym kolorem ukrywają się ścieki z miejscowych farbiarni<sup>20</sup>. Autor *Wycieczek po kraju* porównał fabryczne miasto do „przemysłowego smoka”, który wszystko „przeżuwa i przekształca” – krajobraz i ludzi...

W opisach Łodzi bardzo często posługiwano się metaforą zaczerpniętą ze świata roślin i zwierząt<sup>21</sup>, dlatego zupełnie wyjątkowym wydaje się porównanie, na jakie zdobył się autor artykułów zamieszczanych w „Wieku” – porównał on bowiem Łódź do... brzydkiej kobiety:

Jeżeli się mówi o kobiecie bez urody, która nie ma rysów, a jest inteligentną, że jest to coś, do czego warto zbliżyć się i zaznajomić, to Łódź jest najbrzydszą z pozoru kobietą, jest piegowatą na twarzy, kosmopolitką z przekonani, jest panną posażną ale szpetną, a przy tym rozumną. Nie można, nie wypada i nie należy jej szycanować, a przecież trudno kochać i przyzwyczaić się do jej fizjonomii, która jest zupełnie naciągnięta do potrzeb chwili i do serca, które dawno ustąpiło interesowi, i do charakteru, który ma w sobie tyle pierwiastków ujemnych, iż w każdej chwili może się dopuścić czynów złych i karygodnych<sup>22</sup>.

W tym rozbudowanym porównaniu kryje się wiele prawdy o przemysłowym mieście; uroda Łodzi, tak diametralnie odbiegająca od piękna innych miast, była „trudna” do zaakceptowania, ale intrygująca. Jednak głównym czynnikiem, który ogniskował zainteresowanie opinii publicznej na Łodzi, była wyjątkowa pozycja, jaką miasto zajmowało nie tylko w krajowym, ale i światowym przemyśle. Owa wyjątkowość, którą solidarnie zauważali i podkreślali przybywający do Łodzi obserwatorzy tutejszego życia, sprawiała, że znamiona wyjątkowości przybierała także misja popularyzatorska, jaka kierowała stołecznymi żurnalistami. Gorski określał ich mianem „Kolumbów”, odkrywających nieznaną łódź, których praca powodowała, że „lamy pism przepelniały się artykułami o nowo odnalezionym mieście, by za lat kilka zapomnieć o odkryciu i dać pole wynalazczości dla innego publicysty”<sup>23</sup>. Porównanie pracy warszawskich dziennikarzy do dzieła wielkiego włoskiego odkrywcy jednoznacznie wskazywało na charakter ich misji: poznanie dziewiętego, rządzącego się własnymi prawami, żyjącego swoim odrębnym życiem skrawka świata. Przywołanie imienia najsłynniejszego piętnastowiecznego konkwistadora mogło jednocześnie rzucać cień na pracę dziennikarzy. Misja Kolumba, choć w legendzie szlachetna i pozytywna, przyczyniła się do śmierci tysięcy Indian – bezbronnych wobec narzuconej im siły cywilizacji. Z jednej strony Kolumb odkrył Amerykę dla świata, ale z drugiej

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 9.

<sup>20</sup> A. Janowski, *op. cit.*, s. 71.

<sup>21</sup> Reymont w *Zieml oblicanej* zastosował to odniesienie również do charakterystyki bohaterów.

<sup>22</sup> X. Y. Z., *op. cit.*, s. 9.

<sup>23</sup> S. Gorski, *Łódź społeczna*, Łódź 1904, s. 5.

- ze Starego Świata przyniósł zagładę wielkim amerykańskim cywilizacjom. Podobnie było ze stołecznymi dziennikarzami: choć poznawali nowy świat, próbowali oglądać go przez pryzmat innych miejsc. W większości wypadków nie rozumieli łódzkiego życia toczącego się odmiennym rytmem, jego specyficznych, niemal endemicznych typów – słowem, tego wszystkiego, co stanowiło o odrębności polskiego Manchesteru. Oceniali miasto z perspektywy innych miast, a swoje opinie próbowali narzucić zarówno mieszkańcom przemysłowej metropolii, jak odbiorcom poczytnych dzienników. Kolumb umarł przekonany o tym, że dopłynął do wybrzeży Azji, tak dziennikarze byli przeświadczeni, że zgłębili fenomen Łodzi.

Sytuacja taka musiała w konsekwencji doprowadzić do konfliktu pomiędzy korespondentami a łódzkim *vox populi*, uosobionym w głosie współpracowników miejscowych periodyków – przez długi czas toczyła się między nimi polemika, której areną stała się prasa. Niebagatelna rola, jaką w promowaniu Łodzi odgrywali korespondenci, sprawiała, że środowisko inteligencji łódzkiej z zainteresowaniem śledziło relacje z włókienniczej metropolii, a także żywo reagowało na wszelkie nieścistości i niepochlebne opinie. Część korespondentów miała świadomość opiniotwórczego znaczenia własnej pracy i skrzętnie z tego korzystała. Ich praca, oprócz talentu reporterskiego i łatwości pisania, wymagała także dużych zdolności dyplomatycznych, aby nie narazić się środowisku wpływowych łodzian. Niektórzy na własnej skórze doświadczali konsekwencji „poruszenia gniazda os”, jak ponadwyznaniowo solidarne środowisko określił felietonista „Głosu”<sup>24</sup>. Praca dziennikarzy była tym trudniejsza, że niechęć łodzian często nie była spowodowana żadnymi obiektywnymi czynnikami, ale po prostu samym poruszeniem tematu włókienniczego miasta, szczerym pisaniem o sprawach Łodzi i jej mieszkańców. Niechęć niektórych wynikała m.in. z faktu, że wnikliwsi obserwatorzy dostrzegali w tym mieście przemożne dążenie do szybkiego dorobienia się okazałych majątków i rychłej ucieczki z niełubianego miasta<sup>25</sup>. Podważano nawet wiarygodność miejscowych informacji:

Prawdziwą plagą naszych stosunków łódzkich jest, jak i w Warszawie, reporteria; nie ta, która skrzętnie, pilnie a sumiennie zbiera dokładne a ścisłe wiadomości w celu dobrego informowania swych czytelników, ale ta, co w knajpie przy kufelku piwa robi te wiadomości i pasie nimi dziennikarstwo warszawskie, a szkodzi zapewne bezwiednie, miejscowym interesom<sup>26</sup>.

W replikach z rozżaleniem stwierdzano, że prasa warszawska karmi się tanią sensacją, informując o wypadkach, morderstwach, kradzieżach i oszustwach,

<sup>24</sup> Z różnych stron. *Łódź*, „Głos”, 1902, nr 18, s. 288.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

<sup>26</sup> *Korespondencje. Z Łodzi*, „Kurier Warszawski” 1895, nr 280, s. 3.



a nikt z korespondentów nie pokusił się o pisanie o rzeczach istotnych (np. działalności rozlicznych stowarzyszeń)<sup>27</sup>.

### „Druga wieża Babel”

Wielokrotnie w odniesieniu do XIX-wiecznej Łodzi przywoływano symbolikę biblijnej wieży Babel. Określenie to wskazywało na wielokulturowy charakter miasta, w którym współlistniały trzy potężne grupy narodowościowe: Polacy, Niemcy, Żydzi. XIX-wieczna prasa warszawska skupiała uwagę głównie na najpotężniejszych ekonomicznych grupach narodowościowych – Niemcach i Żydach; niewiele pisano o Polakach. Co ciekawe, reportaże z Łodzi pozbawione są niemal całkowicie wzmianek o Rosjanach, w rękach których spoczywała głównie administracja<sup>28</sup>. O ich obecności w Łodzi świadczą jedynie niewielkie wzmianki, jak choćby sygnały dotyczące wizytacji miasta i regionu przez general-gubernatora. Warto zastanowić się nad przyczyną nieomówienia, i czy był to zabieg świadomy. Na celowość tego przemilczenia może wskazywać solidarność, wykazywana przez całe środowisko dziennikarskie. Przyczynę nieobecności Rosjan w obrazie wielonarodowego miasta, jakim postrzegano XIX-wieczną Łódź, można rozpatrywać wieloaspektowo<sup>29</sup>. O włókienniczej metropolii pisano akcentując jej wyjątkowość, nie podkreślając elementów, które łączyły ją z innymi miastami. Obecność Rosjan (zaborców) w tej części Polski, którą reprezentowali dziennikarze stołeczni, była zjawiskiem typowym i być może dlatego pominiętym. Z drugiej strony łódzcy Rosjanie brali tak niewielki indywidualny udział w życiu gospodarczym i kulturalnym miasta<sup>30</sup>, że kores-

<sup>27</sup> *Na wiadokregach. Łódzianin o korespondentach warszawskich*, „Głos” 1904, nr 3, s. 37.

<sup>28</sup> Zob.: „W wielokulturowym tyglu łódzkim Rosjanie żyli własnym życiem, stali na uboczu, choć pełnili najwyższe funkcje administracyjne. Unikali przemysłu, nie zostawali przedsiębiorcami ani robotnikami [...] Łódzianom innych narodowości Rosjanie kojarzyli się ze skorumpowanym urzędnikiem, brutalnym uczestkowym (Łódź posiadała stałą szubienicę), żołnierzem. Bardziej uświadomionym Polakom także z rusyfikacją i ze zniewoleniem”. W. Górecki, *Łódź rosyjska*, „Tygiel Kultury” 1999, nr 7-9 (43-45), s. 19.

<sup>29</sup> Wydaje się jednak, że trudno w tym wypadku mówić o zastosowaniu popularnej w tym czasie techniki przemilczenia. We wstępie do zbiorowej pracy *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, czytamy: „Realia rodzime miał swoiście sprofilowane, wyrwane z politycznego kontekstu, pozbawione zarówno tego, co dlań było najważniejsze (wszelkiej problematyki narodowej, o której twórca nie mógł pisać), jak i tego, co było dlań najbardziej wstrętne (o czym programowo pisać nie chciał). Do ostatniej sfery należeli rzecz dlań zaborcy oraz realia związane z ich obecnością w Polsce. I to nie tylko takie jak wojsko, policja, administracja państwowa – będące narzędziami ucisku – ale także obszary kultury”. J. Maciejewski, *Wstęp [w:] Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Wrocław 1988, s. 8.

<sup>30</sup> Zob.: „Do pierwszej wojny światowej obraz ten był jeszcze urozmaicony sporą grupą Rosjan, chociaż nie wywierała ona wpływu na charakter łódzkiej społeczności. Chyba ten tylko, że budziła

pondenci nie zauważali ich aktywności. Istnieje jeszcze inna możliwość: w korespondencjach z Łodzi nie pisano o zaborcach także dlatego, że Łódź była miastem, którego polskość Rosjanie zagrażali w niewielkim stopniu (o ile o polskość Łodzi wówczas w ogóle można mówić), ponieważ wysiłek rusyfikatorów przejawiał się przede wszystkim w życiu kulturalno-społecznym, które w Łodzi było jeszcze wówczas bardzo ubogie. Jednocześnie korespondenci podkreślali zagrożenie, jakie niosła ze sobą obecność Niemców i Żydów, próbujących zdominować miejscowy przemysł. W rozwoju i ekspansji przemysłu włókienniczego Łódź wyraźnie wyprzedzała Rosję, o czym świadczą nie tylko liczne wzmianki w ówczesnej prasie (informującej m.in., że 21 stycznia 1886 r. do Petersburga przybyła deputacja moskiewskich kupców, starających się u rządu o przedsięwzięcie środków broniących fabrykantów guberni środkowych przed konkurencją przemysłowców łódzkich), ale także szereg wydarzeń, nazwanych później „walką Łodzi z Moskwą”<sup>31</sup>, która trwała od połowy lat 80. XIX w. do początku XX stulecia. Wojna o surowce i rynki zbytu została przez Łódź wygrana i prawdopodobnie było to jedyne w tym czasie polskie zwycięstwo nad zaborcą. Warto jednak wspomnieć, że choć o Rosjanach nie pisze się wprost, ich obecność można dostrzec chociażby poprzez walutę, w jakiej dokonuje się łódzkich transakcji: w stałych korespondencjach, zamieszczanych cyklicznie w stołecznych gazetach, relacjach będących swoistym melanzem spraw ważnych i nieistotnych, często podawano drobiazgowe sprawozdania z działalności licznych miejskich towarzystw filantropijnych – w nich zawsze pisano o rublach, nigdy o złotychkach. Jeśliby próbowało się pod tym kątem analizować felietony stołecznych dziennikarzy, można stwierdzić, że – statystycznie – w większości korespondencji łódzkich pojawiają się tego typu ślady jednoznacznie wskazujące na sytuację polityczną polskiego Manchesteru.

Wylaniający się z prasy stołecznej obraz Niemców i Żydów nie jest wolny od schematów i uproszczeń. Obie nacje postrzegano jako zagrożenie dla polskości Łodzi: Niemcy szkodzili polskiemu obyczajom, natomiast Żydzi stwarzali niebezpieczeństwo zdominowania łódzkiego przemysłu. W aktywności obu nacji doszukiwano się symptomów działalności konspiracyjnej zmierzającej do znieweczenia polskości Łodzi.

Opisy Łodzi, powstające w XIX i na początku XX stulecia, w większości wypadków rozpoczynały się od zaakcentowania obcego, niemiecko-żydowskiego charakteru miasta. W pierwszej pracy publicystycznej dotyczącej Łodzi, *Opisie...* Oskara Flatta, Łódź doby przedprzemysłowej jest nazwana „mieścicą rolniczo-żydowską”<sup>32</sup>. Późniejsi felietoniści zwracali uwagę na dominację fabrykantów

solidarną nienawiść do szpieła i policjanta”. J. Urbankiewicz, *Parchy, Szwabry, Goje, Łódź* 1995, s. 102.

<sup>31</sup> Zob.: W. Puś, K. Badziak, *Gospodarka Łodzi w okresie kapitalistycznym (do 1918)*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*, red. R. Rosin, Warszawa 1988, s. 249–250.

<sup>32</sup> O. Flatt, *op. cit.*, s. 9.

niemieckich i żydowskich w przemyśle miejscowym, a także ich całkowitą obojętność na sprawy polskich robotników<sup>33</sup>. Ciekawie pisał o tym zjawisku, niepokojącym obserwatorów z zewnątrz<sup>34</sup>, korespondent „Głosu”, który opisywał narodowościową sytuację Łodzi, porównując włókienniczą metropolię do morza:

Tu [w Łodzi] zobaczyłby i poznał wśród dobrze zrzyszonych i solidaryzowanych mas Żydów i Niemców kółka i kółeczka polskie pływające niby krople oliwy na falach morza niemiecko-żydowskiego, to huczącego to igrającego z tymi kropelkami oliwy, tego płodu ziemi<sup>35</sup>.

Schematycznie, choć na tle całego cyklu wydaje się to zabiegiem zamierzonym, przedstawił łódzkiego Żyda Antoni Sygietyński w cyklu artykułów pt. *Znasz-li ten kraj?*<sup>36</sup> Zauważył, że w Łodzi współludnią trzy grupy narodowościowe, tym samym spotykają się tutaj przedstawiciele trzech wyznań: Polacy – katolicy, Niemcy – protestanci i Żydzi – mozaści<sup>37</sup>. Spośród Polaków – jak zauważył Sygietyński – rekrutują się robotnicy, Niemcy dominują w przemyśle, a Żydzi zajmują się przede wszystkim handlem, choć także szukają dla siebie miejsca w łódzkiej produkcji<sup>38</sup>. Felietonista zaakcentował także, że zarówno Niemcy, jak i Żydzi są narodami, których przedstawiciele zawsze mogą liczyć na pomoc i poparcie współwyznawców<sup>39</sup>.

Na tym tle ciekawie brzmi *Głos Niemca z Łodzi*, przedrukowany w 1899 r. z „Berliner Tageblatt” w miejscowym „Rozwoju”. Głos sąsiada znad Szprewy jest z jednej strony próbą obrony szkanowanych w polskich gazetach Niemców i Żydów zamieszkałych w Łodzi, z drugiej – oskarżeniem kierowanym pod adresem Polaków:

Ziemia kryje w swym łonie nieprzebrane bogactwa, zużytkowanie ich pozostawiono Niemcom i Żydom. Łódź, polski Manchester, który robi setki milionów obrotu rocznego, nie posiada ani jednego przemysłowca z nazwiskiem polskim. Szlachetny Polak uważa za poniżenie swej godności zajmować się takimi rzeczami; troskę o kultywowanie ziemi pozostawia innym i pragnie zagamać to, co przez innych w pocie czoła zdobywym zostało.

Żydom można się pozbyć za pomocą zręcznie uszczenionej hecy antyżydowskiej, przeciw Niemcom walczyć należy innymi sposobami<sup>40</sup>.

<sup>33</sup> Zob.: H o m o, *Z różnych stron. Łódź*, „Głos” 1898, nr 17, s. 404; i d e m, *Z różnych stron. Łódź*, „Głos” 1898, nr 30, s. 717–718.

<sup>34</sup> Zob.: B. P r u s, *Kroniki*, oprac. Z. Szweykowski, t. V, Warszawa 1955, s. 274–280.

<sup>35</sup> *Z różnych stron. Łódź*, „Głos” 1900, nr 51, s. 808.

<sup>36</sup> A. Sygietyński, *Znasz-li ten kraj?*, „Kurier Warszawski”, nry 336, 337, 346 i 348 z 1898 roku, a także nry 6 i 8 z roku 1899.

<sup>37</sup> Co ciekawe, utożsamianie narodowości z wyznaniem przez długi czas funkcjonowało w świadomości łódzian, a nawet nazwę narodowości i wyznania stosowano wymiennie w języku potocznym.

<sup>38</sup> A. Sygietyński, *op. cit.*, „Kurier Warszawski” 1898, nr 336, s. 3.

<sup>39</sup> *Ibidem*.

<sup>40</sup> *Głos Niemca z Łodzi*, „Rozwój” 1898, nr 81, s. 1.

Warto zastanowić się, czy tak zróżnicowana pod każdym względem grupa daje się sprowadzić do wspólnego mianownika. Autor artykułu zamieszczonego w roku 1897 w „Głosie” próbował znaleźć właściwe określenie dla nazwania mieszkańców Łodzi. Jednocześnie polemizował z przypisaniem mieszkańcom przemysłowej metropolii miana „dziczy”, dowodząc, że stwierdzenie byłoby zbyt pochlebne:

bo dziki, niecywilizowany człowiek ma i miał zawsze pewne cechy dodatnie, które go czynią sympatycznym pod jakim bądź względem: jeden jest gościnny, choć ludożerca, inny okrutnik, lecz nigdy nie klamie, trzeci pozbawiony wszelkich uczuć ludzkich, lecz szanuje jakieś „tabu”. Ludność Łodzi jest gorszą niż ludność dzika, niecywilizowana, bo jest ludnością o cywilizacji wstecznej, cofającej się, zwyrodniałej. I to w każdej warstwie ludności wykazać można: poziom cywilizacji danej warstwie właściwy występuje w Łodzi w postaci cywilizacji zwyrodniałej<sup>41</sup>.

Felietoniści podkreślali, że Łódź imponowała gwałtownie powiększającą się liczbą mieszkańców, co, niestety, nie szło w parze z ich „jakością”<sup>42</sup>, ludność bowiem włókienniczej metropolii zaliczyć można było „przeważnie do mętów i szumowin społecznych”<sup>43</sup>.

Trafne wydaje się zestawienie, jakie zastosował Adolf Starkman, porównując Łódź do kotła, w którym los przygotowuje tłustą pieczeń. Do stołu zaproszone wszystkich chętnych, nie zadając zbędnych pytań. Dlatego przy tym kotle bez problemu odnaleźli się także ludzie o nie najlepszej opinii i nie zawsze czystych rękach. A ponieważ ich siła i spryt w zaistniałych okolicznościach znaczą więcej niż dobre wychowanie innych, dlatego przy kotle wygrywali ludzie kierujący się animalistycznym prawem silniejszego. Słabsi, poparzywszy ręce, odchodzili. Gdy jednak poczuli przenikliwe uczucie głodu, wracali, by „porzuczone kości obgryzać”<sup>44</sup>. Opinia, jaką o mieszkańcach włókienniczej metropolii wygłasza autor broszury *Łódź i łodzianie*, nie jest korzystna. Starkman zauważa to, co podkreślało również wielu innych publicystów – ludność Łodzi podlega procesowi unifikacji<sup>45</sup>, w wyniku którego w miejsce kilku odrębnych nacji powstaje jeden – ponadnarodowy – typ, określanej z niemiecka *Lodermensch*<sup>46</sup>.

<sup>41</sup> S. K. I., *Z różnych stron. Łódź*, „Głos” 1897, nr 3, s. 67.

<sup>42</sup> A. Starkman, *op. cit.*, s. 7.

<sup>43</sup> *Ibidem*.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 6.

<sup>45</sup> Pisał o tym W. S. Reymont, któremu słowo *Lodermensch* zawdzięcza swoją „karierę”: „Łódź zajmuje mnie i porywa wieloma rzeczami: [...] rozrost tych napływających tłumów po żer, mieszanie się ich i przenikanie, i urabianie w jeden typ tzw. *Lodermensch*”; list W. S. Reymonta do J. Lorentowicza z 5 XI 1896 r., cyt za: T. Jodelka-Burzecki, *Reymont przy biurku*, Warszawa 1978, s. 281.

<sup>46</sup> Warto w tym miejscu przywołać książkę Jerzego Urbankiewicza *Parchy, Szwabę, Goję*, a w szczególności rozdziały: *Epitafium lodzermensza*, *Ni pies, ni wydra, Drang nach...* w niewiadomym kierunku, *„Lodzermensza” odmiana sarmacka*, (J. Urbankiewicz, *op. cit.*).

Człowiek ów za swą dewizę życiową przyjął „jankeskic hasło” *Time is money* i podporządkował życie jednemu nadrzędnemu celowi<sup>47</sup>.

Narrator-bohater cyklu artykułów Sygietyńskiego dążył do poznania typowego łodzianina. Od swojego przewodnika dowiedział się, że specyficznym miejscowym tworem jest *Lodermensch*, drobny przemysłowiec, który nie był „ani Niemcem, ani Polakiem, ani protestantem, ani katolikiem”<sup>48</sup> (o symptomatycznej niemożności określenia swej narodowości przez mieszkańców Łodzi wspominał także inny publicysta<sup>49</sup>). W celu poznania prawdziwego *Lodermenscha* dziennikarz udał się na Baluty, gdzie miał spotkać się z Franciszkiem H., farbiarzem, właścicielem dobrze prosperującej fabryki. Świat „łódzkiego człowieka” był całkowicie obcy stołecznemu publicyście – fabryka kojarzyła mu się z Czyścem Daniego, nie mógł zrozumieć specyficznego pojmowania czasu, którego upływ objawiał się rosnącymi cenami cegieł. Zauważył, że gospodarz mówił doskonale po polsku i po niemiecku, ale rodzina między sobą porozumiewała się tylko w języku zachodnich sąsiadów (choć małżonkowie pochodzili z polskich rodzin); dla dzieci, które uczyły się w szkołach, gdzie wykładowym językiem był język zaborców (rosyjski i niemiecki), prenumerowano „*Lodzer Zeitung*”, nie zaś polskojęzyczne dzienniki, takie jak „*Rozwój*” i „*Goniec Łódzki*”. Franciszkowi H. nie sprawiało trudności określenie swojej przynależności narodowej – nie wstydził się tego, że był Polakiem, choć skłonny byłby określać siebie jednym przymiotnikiem – *tutejszy*<sup>50</sup>. Podobnie „eklektyczne” było podejście *Lodermenscha*, do spraw religii – choć był zadeklarowanym protestantem, jednak celebrował także święta katolickie, a pytany o swoją wiarę, odpowiadał wskazując rzucony na stół portfel. Typowy łodzianin miał jasno sprecyzowany cel, najczęściej kiepskie wykształcenie, choć nadrabiał je bystrością, sprytem i wyrobieniem handlowym. Konkludując rozważania na temat *Lodermenscha*, Sygietyński napisał:

Zaiste, typ to szczególny, jakkolwiek w Łodzi i pod Łodzią dość zwykły podobno, z mowy cynik potworny, z postępowania *squatter* amerykański, z wyznania protestant, z obyczajów Niemiec, z kultury Polak. Dziwna mieszanina – to prawda, lecz kto wie, czy Łódź z czasem nie będzie zbiorowiskiem ludzi tego typu właśnie<sup>51</sup>.

<sup>47</sup> A. Starkman, *op. cit.*, s. 6.

<sup>48</sup> A. Sygietyński, *op. cit.*, „*Kurier Warszawski*”, 1898, nr 346, s. 3.

<sup>49</sup> „Gdyby zapytać o właściwą narodowość mieszkańców Łodzi, jest rzeczą pewną, że znaczny procent nie umiałby powiedzieć, do jakiego społeczeństwa ma się zaliczyć. W życiu potocznym sami nazywają się „łodermenschami” i to im najzupełniej wystarcza”. S. Gorski, *Łódź społeczna*, s. 22.

<sup>50</sup> A. Sygietyński, *op. cit.*, „*Kurier Warszawski*” 1898, nr 348, s. 2.

<sup>51</sup> *Ibidem*.

*Lodzermensch*, choć genetycznie był typem wywodzącym się z włókienniczej metropolii i podkreślał swój związek z tym miastem<sup>52</sup>, naprawdę był człowiekiem nie przywiązanym się do miejsca. To nie tylko „człowiek łódzki”, ale przede wszystkim reprezentant określonych „wartości”<sup>53</sup>, mogący samorealizować się w każdym innym mieście, które stworzy równie korzystne warunki rozwoju. Kochał Łódź, bo dała mu możliwość szybkiego i łatwego zarobku, ale nie czuł głębszego związku ani z miastem, ani z zamieszkującymi je ludźmi. Sygietyński zauważył, że jedynym spoiwem łączącym mieszkańców Łodzi były pobudki ekonomiczne i „ciężka praca w kopalni rubla”<sup>54</sup>. Zdaniem pisarza, takie więzi nie mogły być trwałe, dlatego przewidywał, że ludzie pewnego dnia odejdą z Łodzi, jak do niej przyszedli, nie czując żalu po opuszczanym mieście.

Pojęcie *Lodzermensch* doprecyzował Stefan Gorski, ograniczając je jedynie do mieszkańców niemieckiego pochodzenia<sup>55</sup>. Wśród charakterystycznych cech „łódzkiego człowieka” wymieniał brak zasad politycznych, przejawiający się nikłym przywiązaniem do kraju przodków i łatwą asymilacją na gruncie łódzkim<sup>56</sup>.

Mieszkańcy Łodzi stosunkowo szybko zaczęli identyfikować się, a także samookreślać mianem *Lodzermensch*, przyznając w ten sposób, że nie narodowość, ale pewien zespół cech, swoiste *modus vivendi*, a także miasto, w którym przyszło im żyć, świadczyły o ich wyjątkowości<sup>57</sup>. Typ określany mianem *Lodzermench* był swoistym zwieńczeniem drogi, jaką pokonała wielonarodowościowa Łódź. Przywoływanie jednak, w odniesieniu do włókienniczego miasta, biblijnej wieży Babel tylko częściowo jest zabiegiem słusznym. Pomimo oczywistych elementów wspólnych należy zauważyć różnice. Do budowy wieży Babel przystępowała grupa osób reprezentujących podobne wartości, dopiero później – spostrzegłszy butę budowniczych – Bóg zesłał im wielość języków, uniemożliwiając zwieńczenie niepokornego dzieła. Łódź nie realizowała tego samego

<sup>52</sup> O łódzkich *Lodzermenschaen* Maria Łukowska napisała: „Dla nich krajem jest miasto, a prawem – prawo pieniądza”. M. Łukowska, *Mit Lodzermenscha a rzeczywistość dawnej i współczesnej Łodzi*, [w:] *Symboli kulturowe, komunikacja społeczna, społeczności regionalne. Studia*, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice 1995, s. 125.

<sup>53</sup> Zob.: K. Schögel, *W poszukiwaniu „Ziemi obiecanej”*, „Tygiel Kultury” 1997, nr 4 (16), s. 14–15.

<sup>54</sup> A. Sygietyński, *op. cit.*, „Kurier Warszawski” 1889, nr 6, s. 3.

<sup>55</sup> Zob.: „Poza zasymilowanymi czy też w pewnym stopniu polonizowanymi fabrykantami niemieckimi bądź uznającymi swą tożsamość narodową Niemcami była też grupa „Lodzermenschów”, którzy nie czuli się ani Polakami, ani Żydami, ani też Niemcami. „Lodzermenschów”, którzy trudno asymilowali się z polskimi środowiskami można traktować jak swoistą, przejściową kategorię ponadnarodową”. S. Pytla: *Łódzka burżuazja przemysłowa*, Łódź 1994, s. 24.

<sup>56</sup> Zob.: „dzieci „łodzermenschów” niekiedy otwarcie nazywają już siebie Polakami”, S. Gorski, *op. cit.*, s. 22.

<sup>57</sup> Zob.: „Zyskujemy tym samym potwierdzenie, że to właśnie cechy współoznaczane przez nazwę miasta charakteryzują *Lodzermenscha*”. M. Wika, *Nazwy „Łódź”, „łódzki”, „po łódzku” jako element wartościujący w powieści Władysława Reymonta „Ziemia obiecana”*, [w:] *Inny Reymont*, red. W. Książek-Bryłtow, Lublin 2002, s. 146.

schematu, można rzec, że go odwracała – tutaj wielonarodowościowa grupa przeistoczyła się w jeden uniwersalny, ponadnarodowy typ – *Lodzermenscha*. U podstawy „łódzkiej wieży Babel” legły trzy narodowości, licznie zamieszkujące przemysłowe miasto: Żydzi, Niemcy i Polacy. Charakterystyczny jest fakt, że w procesie kształtowania i ewolucji pojęcia *Lodzermensch* bez trudu można znaleźć cechy charakterystyczne dla każdej ze wspomnianych nacji. Powszechnie uważa się, że największy wpływ na kształtowanie się pojęcia miała społeczność łódzkich Żydów, w mniejszym Niemców, w minimalnym Polaków (i to dopiero po opublikowaniu Reymontowskiej *Ziemi obiecanej*, w której noblista narysował wyraźny portret polskich *Lodzermenschów* – Borowieckiego i Wilczka<sup>58</sup>). Jednak, i to wydaje się zjawiskiem symptomatycznym (szczególnie w odniesieniu do całościowo widzianego problemu przedstawiania lub raczej nieprzedstawiania Rosjan w publicystyce dotyczącej Łodzi), w definicji *Lodzermensch* nie odnajdziemy składnika rosyjskiego<sup>59</sup>.

### „Polski Manchester”

Jednym z najpopularniejszych określeń, jakie w XIX w. przywarły do Łodzi, jest bez wątpienia „polski Manchester”. Podstawą metafory stał się podobny – przemysłowy – charakter obu miast. Zarówno Łódź, jak i Manchester postrzegano jako wielkie ośrodki przemysłowe, podkreślając ich odmiennosc. Miasta zwracały uwagę nie tylko dynamicznym rozwojem, specyficzną myślą urbanistyczną, ale także wyjątkowością zamieszkujących je ludzi.

Bezasadnym wydaje się w tym momencie prowadzenie wnikliwych badań historyczno-porównawczych, których celem byłoby prześledzenie rozwoju przemysłowego obu miast. Warto natomiast skonfrontować wizerunek Łodzi, jaki wyłania się z publicystyki II połowy XIX wieku z literackim przedstawieniem Manchesteru. Taki obraz angielskiego miasta odnajdziemy w powieści Elizabeth C. Gaskell pt. *Mary Barton*.

Akcję jednej ze swych najpopularniejszych powieści pisarka umieściła w przemysłowym, pełnym społecznych niepokojów Manchesterze. Wydana w 1848 r. powieść „zgorzyla zachowawcze kręgi śmiałością krytyki postępowania pracodawców”<sup>60</sup>. *Mary Barton* wyrosła z obserwacji życia manchesterskich

<sup>58</sup> Zob.: K. Górkiewicz, *Nowy bohater w nowej rzeczywistości – łódzki świat w „Ziemi obiecanej”*, [w:] *Wśród tułaczy i wędrowców. Studia młodopolskie*, red. S. Fita, J. A. Malik, Lublin 2001, s. 99–124.

<sup>59</sup> Píše o tym także Jerzy Urbankiewicz, *Epitafium Lodzermenscha*, [w:] *idem, op. cit.*, s. 103.

<sup>60</sup> P. Mroczkowski, *Historia literatury angielskiej. Zarys*, Wrocław 1999, s. 376.

robotników, którym pisarka pomagała organizując liczne akcje filantropijne<sup>61</sup> i których życie ją żywo interesowało:

Zastanawiałam się, ile głębokiej romantyczności może być w życiu tych, którzy codziennie potracali mnie łokciami na ruchliwych ulicach miasta, w którym mieszkałam. Zawsze odczuwałam głębokie współczucie dla wymieszanych zgrzytotami ludzi, którzy wyglądali jak skazani na dożywotnie borykanie się z pracą i nędzą, następującymi dziwnie na przemian; rzuceni tu i tam przez okoliczności w jeszcze większym stopniu niż inni<sup>62</sup>.

Utwór Gaskell, inaczej niż powieści Dickensa, w których miasto było głównie tłem rozgrywających się wydarzeń<sup>63</sup> (choć nie pozbawionym głębokiej metaforyki), „już w założeniu jest utworem o dużym przemysłowym mieście ukazanym poprzez życie najliczniejszej grupy jego mieszkańców – robotników fabrycznych”<sup>64</sup>. *Mary Barton* nie jest jedyną powieścią E. C. Gaskell, podejmującą temat uprzemysłowienia; z podobnymi problemami zetknęliśmy się w powieści *Północ i południe*, w której autorka przeciwstawia zindustrializowanej północy rolnicze południe. Owo zestawienie, porządkujące powieść *Północ i południe*, pojawiło się także w *Mary Barton*. Chcąc ukazać przemysłowe miasto, Gaskell sięgnęła po najprostszy i najczęściej wykorzystywany środek: opozycję miasto – wieś. Powieść rozpoczyna się opisem podmiejskich łąk, zwanych Green Heys Fields, na których manchesterscy robotnicy spędzali dni wolne od pracy. Urodę rolniczego krajobrazu podkreśla Gaskell odpowiednim doбором słów: łąki są pospolite („common”<sup>65</sup>), ale sielskie („thoroughly rural”); na „wiejskie zatrudnienia” (sianokosy czy orkę) przybysz z miasta patrzy jak na „uroczyste misteria” („pleasant mysteries”); ryk bydła, gdakanie drobiu to „rozkoszne odgłosy wiejskiego życia” („delicious sound of rural life”). Owe idylliczne opisy

<sup>61</sup> „Pisząc tę powieść Mrs. Gaskell była żoną unitariańskiego pastora, który pełnił obowiązki właśnie w Manchesterze, a sama, biorąc udział w akcjach filantropijnych, doskonale знаła rzeczywiste warunki życia robotniczej biedoty Manchesteru i aby móc o niej pisać, nie musiała, jak Dickens czy Disraeli, czytać w tym celu sprawozdań z obrad Parlamentu”. K. Skonieczka, *Życie miasta w powieści angielskiej – problemy literackie na ile problemów społecznych*, nie opublikowana praca doktorska, Łódź 1980, s. 106.

<sup>62</sup> J. G. Sharps, *Mrs. Gaskell's observation and Invention. A Study of Her Non-Biographic Works*, London Press 1970, s. 53, cyt. za: K. Skonieczka, *op. cit.*, s. 106.

<sup>63</sup> „Rozgrywa się w nich [miastach] akcja wielu utworów, począwszy od pierwszych wprawek warsztatowych, za jakie można uznać *Szkice Boza* (*Sketches by Boz*, 1836), poprzez wyrastający z zaułków nędzy i zbrodni uproszczony nieco świat *Olivera Twista* (*Oliver Twist*, 1837), aż po dojrzałe artystycznie wizje świata w takich powieściach, jak: *Dombey i syn* (*Dombey and Son*, 1846–48), *Samotnia* (*Bleak House*, 1852–53), *Mala Dorrit* (*Little Dorrit*, 1855–57), *Wielkie nadzieje* (*Great Expectations*, 1860–61) czy *Nasz wspólny przyjaciel* (*Our Mutual Friend*, 1864–56)”. J. Nałęcz-Wojtczak, *Miasto w powieści angielskiej XVIII i XIX wieku*, [w:] *Wielkie miasto. Czynniki integrujące i dezintegrujące*, t. 1, red. D. Bieńkowska, Łódź 1995, s. 226.

<sup>64</sup> J. Nałęcz-Wojtczak, *op. cit.*, s. 230.

<sup>65</sup> Oryginalną wersję *Mary Barton* cytuję według wydania: E. C. Gaskell, *Mary Barton; A Tale of Manchester Life*, London 1857; wszystkie określenia pochodzą ze s. 1.



zestawiła pisarka z krótką, choć wielce wymowną, charakterystyką miasta przemysłowego. Świat gwaru i pracy rysuje Gaskell skrajnie odmiennymi w wymowie środkami wyrazu: przepelnionymi dynamizmem zestawieniami przymiotnikowymi – „kipiące pracą, ruchliwe miasto fabryczne” („busy, bustling manufacturing town”) czy towarzyszący miejskiej egzystencji „ogłuszający gwar roznów i loskot maszyn” („deafened with noise of tongues and engines”).

Zupełnie inaczej opozycja miasto – wieś realizuje się poprzez postać Alicji Wilson. Wprowadzając tę postać do powieści Gaskell dała czytelnikowi możliwość prześledzenia historii życia kobiety urodzonej i wychowanej na wsi, której przyszło spędzić życie w wielkim mieście<sup>66</sup>. Alicja jest postacią wyjątkową: bezgranicznie dobra, oddana bliźnim, żyje jakby z dala od zgiełku miasta. Trudniła się ziołolecznictwem, szukając w przyrodzie antidotum na miejskie zło. Alicja przywykła do Manchesteru, ale wciąż go nie rozumiała i nie mogła polubić. Miasto spętało kobietę, niczym lepka sieć pajęczna, niemi wzajemnych zobowiązań i uwikłań, uniemożliwiając jej powrót na wymarzoną wieś. Kraina dzieciństwa jawiła się jej jako Arkadia, niedostępny, utracony raj, miejsce wszelkiej szczęśliwości. Wracała tam we wspomnieniach i były to jej jedyne chwile szczęścia w Manchesterze. Im bardziej postępowała jej choroba, tym częściej uciekała we wspomnienia; umierała szczęśliwa w przekonaniu, że znów jest małą dziewczynką, biegającą beztrąsko po bujnych łąkach w okolicach Burton.

Zestawienie kontrastowych obrazów było chwytem bardzo popularnym wśród pisarzy i publicystów mierzących się z tematem miejskim. Dla Elizabeth C. Gaskell był to jeden z głównych sposobów konstruujących powieść: oprócz opozycji miasto – wieś sięgала po ten chwyt jeszcze kilkakrotnie. Jolanta Nałęcz-Wojtczak twierdzi, że:

Realizując konsekwentnie założenia ideowe utworu, pisarka przedstawia charakterystykę zewnętrzną Manchesteru na zasadzie banalnego raczej kontrastu między bogatymi rezydentami właścicielami fabryk a przerażającymi dzielnicami nędzy, w których mieszkali robotnicy<sup>67</sup>.

Kreując obraz robotniczych dzielnic Manchesteru sięgnęła pisarka po epatującą dosłownością technikę naturalistyczną. Wystarczy przypomnieć fragment *Mary Barton*, w którym ojciec tytułowej bohaterki wraz z przyjacielem trafiają do zamieszkującej ciasną i wilgotną piwnicę rodziny Davenportów. Odnajdują tam konającego na tyfus mężczyznę, leżącego na skleconym z resztek ubrania barłogu, położonym wprost na kamiennej podłodze; widzą też jego żonę wyczerpaną długotrwałym niedożywieniem i trójkę dzieci marzących o kawałku chleba (MB 68–71).

<sup>66</sup> W powieści Gaskell pojawia się także motyw migracji mieszkańców wsi do miast: „przeniósł się do Manchesteru i przesłał nam wiadomość, że jest tam pracy pod dostatkiem dla każdego, dla dziewcząt i dla chłopaków”. E. C. Gaskell, *op. cit.*, s. 35.

<sup>67</sup> J. Nałęcz-Wojtczak, *op. cit.*, s. 231.

Kontrast między bogatymi a biednymi w schematyczny sposób przekłada się na moralność bohaterów, kształtowaną także przez wielokrotnie przywoływana przez pisarkę *Biblię* – ubodzy są w swym ubóstwie szlachetni, nawet gdy błądzą; w krezusach trudno dostrzec pozytywne rysy (stary Carson zaczyna z szacunkiem podchodzić do ubogich dopiero wówczas, gdy – niczym Hiob – stracił najważniejsze: syna). Gaskell jest konsekwentna w budowaniu tej opozycji, co potwierdza najbardziej istotny, z punktu widzenia fabuły powieściowej, kontrast między mężczyznami rywalizującymi o względy pięknej Mary: Henrykiem Carsonem i Jemem Wilsonem.

Celowości użycia zestawień kontrastowych dowodzi także wprowadzenie do powieści fragmentów retrospektywnych, świadczących o niezmienności relacji pomiędzy robotnikami a ich pracodawcami. John Barton, wstępując do związków zawodowych, chciał znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego na świecie istnieją bogaci i biedni i czemu ów podział jest niezmienny. Przypominał sobie śmierć kilkuletniego syna, zmarłego w wyniku złego odżywiania, a jednocześnie miał przed oczami obraz żony właściciela fabryki, w której pracował, opuszczającej sklep przepelniony wiktuałami w towarzystwie lokaja, uginającego się pod ciężarem zakupów.

Elizabeth C. Gaskell konsekwentnie ukazywała życie Manchesteru przez pryzmat kontrastu między robotnikami a fabrykantami, ale także starała się odnaleźć we włókienniczym mieście inne czynniki świadczące o jego wyjątkowości i tym samym współtworzące jego obraz. Angielska powieściopisarka opisywała m.in. pożar w wysoko asekurowanej fabryce Garsonów (który, zgodnie z prognozami Johna Bartona, ucieszył właścicieli, widzących w nim szansę na modernizację zakładu), deprawujący wpływ pracy w fabryce na młode dziewczęta (o czym wielokrotnie wspominają bohaterowie i czego przykładem stała się Ester, w krótkim czasie zmieniając się ze skromnej dziewczyny w ulicznicę), skutki zmiennej koniunktury w przemyśle, wprowadzenie do fabryk włókienniczych maszyn, które wpływały na ograniczenie zatrudnienia, przyczyniając się do pauperyzacji robotników. Wspomina także o takich bolączkach, jak kilkunastogodzinny dzień pracy czy zatrudnianie dzieci w fabrykach.

Bohaterowie powieści Elizabeth C. Gaskell negatywnie oceniali Manchester, akcentując zwykle jego przemysłowy charakter. Pisarka uwydatniła miejski hałas, niesamowitą ruchliwość i brud, którego nie były w stanie przesłonić nawet uroki budzącej się wiosny:

Lecz w Manchesterze, gdzie niestety nie ma kwiatów, deszcz ów przynębiał jedynie i zniechęcał. Ulice były mokre i brudne, ludzie – przemoczeni i brudni, z dachów kapala brudna woda deszczowa (MB 112)<sup>68</sup>.

<sup>68</sup> "But in Manchester, where, alas! There are no flowers, the rain had only a disheartening and gloomy effect; the streets were wet and dirty, the drippings from the house were wet and dirty, and the people were wet and dirty", s. 78.

Znamiennym wydaje się sposób postrzegania miasta, a szczególnie fabryk, przez ludzi z zewnątrz. Karolek, kilkunastoletni mieszkaniec Liverpoolu, wielbiciel morza i sprzymierzeniec Mary w poszukiwaniach statku „Jon Cropper”, mówił o Manchesterze: „zadymiona, ohydna dziura” (MB 336)<sup>69</sup>. Jeszcze gorzej oceniali fabryki szczególnie ludzie na co dzień się z nimi nie stykający – Will Wilson, żeglarz przemierzający najodleglejsze krańce świata, nazwał fabrykę „przedpiekłem”, a policjanci, którzy przyszli aresztować Jema „spostreżgli, że wszystko wokół nich jest czarne: ściany, ziemia, twarze robotników” (MB 258)<sup>70</sup>. Gaskell nazwała Manchester „dżunglą wielkiego miasta” (MB 146)<sup>71</sup> i opisała go szeregiem przymiotnikowych określeń „ruchliwe, hałaśliwe, tętniące pracą” (MB 204)<sup>72</sup>.

Obraz Manchestru wyłaniający się z powieści Gaskell koresponduje z wizerunkiem Łodzi w II połowie XIX w. W opisach obu miast wyraźnie zaakcentowano ich przemysłowy charakter, podkreślając brzydotę i niestaranność zabudowy. W relacjach z Łodzi, zamieszczanych w stołecznych dziennikach, pisano – choć nie było to równie wyraźnie zaakcentowane jak w „łódzkich” powieściach (szczególnie w *Bawelnie* i *Ziemi obiecanej*) – o świadomym podpalaniu fabryk w celu zdobycia wysokich sum z ubezpieczenia. Nagminnie zajmowano się opisami nędzy wśród robotników fabrycznych, starając się pobudzać do datków na cele charytatywne. Tu prym wiódł „Izraelita”, który jednak koncentrował się na przybliżeniu dramatycznej sytuacji materialnej Żydów. Wiele uwagi poświęcono także problemowi stręczycielstwa, którego ofiarami padały młode dziewczęta zarówno w fabrykach, jak i poza nimi. Sprawa ta pojawia się także w *Mary Barton*: w biografii Ester (najpierw była robotnicą fabryczną, później utrzymanką, a na końcu prostytutką i alkoholiczką) i Mary Barton (romans z Henrykiem Carsonem). Na obraz Łodzi i Manchesteru składał się również szereg innych czynników bezpośrednio związanych z przemysłowym charakterem obu miast: zmechanizowanie produkcji, kilkunastogodzinny dzień pracy, zatrudnianie w fabrykach dzieci i kobiet.

Manchester nie był jedynym miastem, jakie felietonistom kojarzyło się z Łodzią. Sprawozdawca tygodnika „Izraelita” nazywa fabryczne miasto „rzekomo złotodajną Golkondą”, wpisując w ten sposób miasto w krąg kultury orientalnej. Golkonda, stolica indyjskiego Królestwa Behmani, aż do 1687 r. (kiedy miasto zostało zdobyte przez cesarza Aurangzeba z dynastii Wielkich Mogołów) była potężnym ośrodkiem handlowym, słynącym głównie ze szlifierni diamentów. Z czasem nazwa Golkonda nabrała również metaforycznego znaczenia, a odniesiona do Łodzi miała sugerować, że włókiennicze miasto było „królestwem pełnym niezmiernych bogactw i skarbów; niewyczerpanym źródłem

<sup>69</sup> „nasty, smoky hole”, s. 237.

<sup>70</sup> „Dark, black were the walls, the ground, the faces around them, as they crossed the yard”, s. 182.

<sup>71</sup> „the wilderness of a large town”, s. 102.

<sup>72</sup> „busy, bustling, living place”, s. 143.

jakichś rzeczy, dóbr, również niematerialnych”<sup>73</sup>. Jednak korespondent tygodnika „Izraelita” dystansuje się dodaniem słowa „rzekomo”, podważając pozytywną konotację nazwy Golkonda. Dodatkowym wyjaśnieniem może być kontekst, w jakim użyto nazwy indyjskiego miasta – dziennikarz przywołał je pisząc o łódzkiej filantropii, której środki (pomimo ogromnych nakładów ze strony bogatych żydowskich przedsiębiorców) nie starczyły na zaspokojenie potrzeb najbardziej potrzebujących.

Z kolei Sygietyński przywoływał północnoamerykańskie miasteczko Klondike, koncentrując się głównie na podobnym położeniu obu miast, oddalonych od innych ośrodków cywilizacyjnych. Przypomnienie tego miasta wydaje się nieprzypadkowe, ponieważ Klondike, podobnie jak Łódź, przeżyło gwałtowny rozwój. W 1896 r. w pobliżu niewielkiego kanadyjskiego miasteczka odkryto złoża złota, co doprowadziło do masowej migracji osadników z USA (w czasie tak zwanej gorączki złota, w latach 1897–1899, przybyło do Klondike około 30 tys. osób. Populacja Łodzi także zwiększała się w imponującym tempie, w ciągu zaledwie czterech lat przemysłowe miasto podwoiło liczbę mieszkańców – z 50 do 100 tys. między 1872 a 1876 i ponownie w latach 1893–1897 z 150 do 314 tys.). Porównanie Łodzi do Klondike nie było jedynym dowodem świadczącym o tym, że Sygietyński dostrzegał wiele zbieżności między włókienniczą metropolią a amerykańskimi miastami: *Lodzermenschów* porównywał do „amerykańskich *squatterów*”<sup>74</sup>, a włókienniczą metropolię nazywał miastem „czysto amerykańskim”<sup>75</sup>. Pisarz dostrzegał analogie zarówno w dynamicznym rozwoju, jak i wynikających z tego konsekwencji: braku przeszłości, pomników w kamieniu, bez śladów historii, bez miejscowej tradycji. W tak gwałtownie rozwijającym się mieście nie można mówić o naturalnej sympatii pomiędzy pojedynczymi ludźmi, którzy wspólnie powinni tworzyć miejski organizm.

Wielokrotnie w odniesieniu do Łodzi używano określenia „polski Manchester”; o tym, jak w świadomości ogólnej (nie tylko Polaków) wpisało się owo porównanie, może świadczyć chociażby fakt, iż w wydanej w roku 2004 książce *Mitologia nowoczesności* Roberto Salvadoriego<sup>76</sup>, Włocha, rozdział poświęcony Łodzi nosi tytuł „Polski Manchester”.

Gdy któryś z XIX-wiecznych (ale także i późniejszych) felietonistów pisał o Łodzi w ten sposób, pragnął zaakcentować przemysłowy charakter miasta. Oskar Flatt chyba najlepiej docenił wagę przemysłu dla Łodzi, twierdząc, że żadne z polskich miast nie zawdzięczało tyle rozwojowi przemysłu, dzięki któremu właśnie miasto zostało odkryte dla świata, „wyciągnięte” z całkowitego zapomnienia, z nicości<sup>77</sup>.

<sup>73</sup> W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2003, s. 330.

<sup>74</sup> A. Sygietyński, *op. cit.*, „Kurier Warszawski”, 1898, nr 348, s. 2.

<sup>75</sup> *Ibidem*, „Kurier Warszawski”, 1899, nr 6, s. 3.

<sup>76</sup> R. Salvadori, *Mitologia nowoczesności*, przeł. H. Kralowa, Warszawa 2004.

<sup>77</sup> O. Flatt, *op. cit.*, s. 73.

## Zakończenie

Z publicystyki warszawskiej przełomu XIX i XX w. wylania się barwny obraz włókienniczej metropolii. Dziennikarze akcentowali głównie przemysłowy charakter miasta, choć – zgodnie z sugestiami zawartymi w książce Koszutskiego *O czym pisać korespondencje z prowincji (Kwestionariusz dla korespondentów prowincjonalnych)* – próbowali zgłębiać inne dziedziny życia. W swoich artykułach często posługiwali się określeniami metaforycznymi, które do dziś są świadectwem wyjątkowości Łodzi.

Karolina Kolodziej

### BETWEEN “PROMISED LAND” AND “THE EVIL CITY” – ALL (?) TRUTH ABOUT ŁÓDŹ IN WARSAW JOURNALISM AND NEWSPAPERS

(Summary)

In the nineteenth century and at the beginning of the twentieth century Łódź was described by a number of names, which even today still reflect the common attitudes towards the city. The most famous among the names is undoubtedly the biblical metaphor of *Promised Land* used by Władysław Stanisław Reymont as well as a contrary phrase coined by Zygmunt Bartkiewicz, the author of reports entitled *The Evil City. Images from 1907* (1911). *Promised land* and *evil city* are the two expressions that perfectly characterise Łódź at the turn of the nineteenth century. Apart from the two abovementioned contradictory names, in the 1890's in Warsaw newspapers there appeared a number of various expressions, which not only described but also created the image of Łódź. Among them there were expressions such as: *the land of its own*, which emphasised the state of alienation of the city (the journalists visiting and writing about Łódź were compared to Christopher Columbus), *the second tower of Babel*, underlining the multicultural character of the metropolis. Other expressions characterised the phenomenon of so called „the man of Łódź” – *Lodzermensch*, described the contrasting nature of the metropolis (*an interesting city*), and also emphasised its industrial character (*Polish Manchester*). The geographical notions were also present in metaphorical comparison to the American city of Klondike and the capital of Muslim Bahmani Sultanate.